GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: rocznie . 5 zł. 60 ct.
półrocznie 2 „ — „
kwartalnie 1 „ 80 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 1. października 1896. Nr. 39.

Nauka religii w szkołach wydziałowych.

Nie mamy na myśli omawiać wszystkich dezyderatów, dotyczących nauki religii w szkołach wydziałowych — uczynił to już Wiec katechetów przed rokiem, — ale wypada nam zabrać głos w sprawie aktualnej, co do liczby godzin naukowych.

Już w ustawie krajowej z dnia 2. lutego 1885 sformułował sejm nowe wymagania odnośnie do szkół wydziałowych o kierunku przemysłowym lub rolniczym, a nadto zaakcentował więcej moment religijny, gdyż określił (w art. I. alin. 1.), że szkoły te, równie jak szkoły ludowe, mają być tak urządzone, „iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych obowiązkach obywatelskich“. Lubo niema tu mowy o nakłonieniu i przyzwyczajeniu woli w kierunku życia religijnego, to przecież jest już wzmianka o „zasadach religijnych“, nie zaś o samem kształceniu uczuć. Uważamy to za postęp niemały, bo uczuciowość religijna, nieokreślona, godzi się wybornie z zupełną nawet bezwyznaniowością, natomiast religia katolicka nie jest zwykłą formą uczuciową, jak chce Herbarcyanizm, lecz pozytywnem objawieniem Bożem, z drugiej strony zaś stałe charaktery religijno-moralne można wyrobić jedynie na podstawie ugruntowanych zasad i niewzruszonych przekonań religijnych.

Organizacyę szkół wydziałowych ulepszyła jeszcze ustawa krajowa z 23. maja 1895 r. Na tej podstawie rozesłała Rada szkolna krajowa pismem z 14. lipca 1896, l. 247 plany naukowe szkoły wydziałowej męskiej i szkół wydziałowych żeńskich 3- 5- i 6-klasowych, polecając, by w klasie I. (odpowiadającej 5-tej klasie ludowej) już w tym roku szkolnym zaprowadzono plan nowy, zaś w klasach II. i III. w roku następnym po przejściowem nawiązaniu. Właśnie te plany pobudzają nas do wypowiedzenia słów kilku.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy z ubolewaniem, że z planów tych znikło wyrażenie „oświecić o zasadach religijnych“, a natomiast wróciło (str. 6, i t. d.) herbartowskie: „wpływać na kształcenie *uczuć* religijnych, moralnych, estetycznych i patryotycznych“. Dlaczego? Czyż nigdy nie wyzwolimy się z tego systemu, nad którego psychologią i etyką już dawno nauka przeszła do porządku? Czyż godzi się zresztą w tak ważnych, bo zasadniczych określeniach administracyjnych zmieniać podstawny tekst ustawy?

W planach dla szkół wydziałowych 5-cio i 6-cio klasowych czytamy następnie, że w klasach 4-tej, 5-tej i 6-tej ma być po *jednej* tylko godzinie nauki religii w tygodniu. Jest wprawdzie dodatek (str. 27 i 34), że „liczba godzin nauki religii w klasie IV., V. i VI. może być powiększoną do dwóch za porozumieniem Władzy kościelnej z Radą szkolną krajową“. Dzięki choć za ten dodatek, bo na mocy jego nie trzeba będzie ze sprawą przyczynienia jednej godziny kołatać aż do ministeryum (o zatwierdzenie), ale pytamy: czyż to potrzebne? Czyż nie godziło się odrazu wstawić 2 godzin tygodniowo, zwłaszcza, że zresztą *wszystkie* inne przedmioty (wyjąwszy jednego) mają przydzielonych po 2, 3, lub 4 godziny!? Czyż Władze kościelne muszą zawsze stać na onem: *Qui vive?* i prosić dopiero o każdy drobiazg, który przez prawo już przyznanym być powinien? Któż nie wie, że jedna godzina tygodniowo — zwłaszcza w przedmiocie tak ważnym i trudnym — to monstrum dydaktyczne? Nie wątpimy ani chwili, że Władze kościelne nie omieszkają wcześnie upomnieć się o drugą godzinę, ale niemniej musimy szczerze i otwarcie żal nasz wypowiedzieć, bo w obecnym składzie trudno się było od Rady szkolnej krajowej podobnego kroku spodziewać.

Toż w każdym przedmiocie zasięga Rada szkolna krajowa — i słusznie — opinii fachowych. Dlaczegoż przy wyznaczaniu godzin na naukę religii nie zasięgnie *nigdy* opinii Konsystorzów? Ustawa państwowa z r. 1869. wprawdzie tego nie nakazuje, ale też i nie zabrania, a jeśli natomiast ustawa z r. 1868 (§. 2.) pozostawia Kościołowi „*staranie* o nauczanie religii i wykonywanie ćwiczeń religijnych w szkołach ludowych i średnich, oraz *kierownictwo* tego nauczania i ćwiczeń“, — jeśli art. 15. ustawy zasadniczej państwa z r. 1867 orzeka, że „każdy prawnie uznany Kościół samodzielnie urządza i zawiaduje swemi wewnętrznemi sprawami“, — to czyż sprzeciwiałoby się to ustawom, gdyby Kościół zapytywano o zdanie w sprawie tak ważnej dla celów nauki i układania planów, jak ilość godzin religii? Zresztą prosta rozwaga wskazuje, że bez takiego porozumiewania się omyłki muszą być na porządku dziennym. Niedawno też Wiec katechetów — a więc samych ludzi fachowych — prosił, by począwszy już od 3-go roku nauki w szkole ludowej, przyczyniono we wszystkich klasach wyższych przynajmniej po 1-nej godzinie tygodniowo na naukę religii; czyż to nie stwierdza istotnej potrzeby? Bogu dzięki, minęły już te czasy, kiedy we wszystkich szkołach ludowych w Cislitawii według ministeryalnego *Schul- und Unterrichts-Ordnung* było po 2 godziny tygodniowo na naukę religii w każdej klasie, lecz w jednej tylko Galicyi na mocy przyznanej autonomii w ośmiu klasach szkoły ośmioklasowej mogło być razem tylko 11 godzin tygodniowo. Dziś wprawdzie koleją jeszcze bardzo pod względem religijnym szkoły przemysłowe i fachowe, jakby chciały rekrutów dostarczać socyalizmowi w tych właśnie stanach nurtującemu, lecz w ogóle rzeczy biorąc, ze szczęśliwemi zmianami w składzie Rady szkolnej krajowej, zmienił się i skrajno-liberalny kierunek, a jednak resztki jego jeszcze widać gdzieś pokutują i od czasu do czasu się ujawniają. Tuszymy sobie, że mężowie szerszego poglądu zrozumieć to wreszcie zechcą, iż dorastającej młodzieży i przyszłości kraju nie zabezpieczy się przeciw

socyalizmowi i radykalnym prądom ludowym doraźnemi upomnieniami, lecz konsekwentnem i gruntownem wychowaniem religijnem i dlatego ułatwią Kościołowi trudne nieraz zadanie.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Gdzie przyszłość Rusi? Na to pytanie trudno dać stanowczą odpowiedź. Na pierwszy rzut oka partya narodowców obecnie zdaje się być silniejszą, a nawet przy ostatnich wyborach do sejmu pobiła wszystkich Moskalofilów, tak że teraz zamiast dwóch lub trzech grup ruskich posłów, mamy jednolity klub ruski. Ale zwycięstwo to jeszcze nie koniecznie dowodzi przewagi tego stronnictwa. Wszak wiadomo, że partya ta uprzywilejowana cieszy się sympatyą rządu i Polaków, łatwo więc przy poparciu tych dwóch, bądź co bądź potężnych jeszcze, czynników, kandydat narodowy pobił swego przeciwnika.

Co więcej, jak to już wspomniałem przy innej okazyi, nie brakło przykładów, że kandydat polski rezygnuje na rzecz narodowca, bo taki *Wink von Oben*, bo kandydat ruski obiecuje, że będzie postępował ugodowo. Podobnego ustępstwa niema w historyi galicyjskiej ze strony najbardziej ugodowych Rusinów na rzecz kandydata polskiego. — Gdybyśmy tedy pozbawili stronnictwo narodowe protekcyi rządu i Polaków, to kto wie, czyby przewaga nie była po stronie Moskalofilów. Gdzieindziej już powiedziałem, że w szeregach duchowieństwa ruskiego stronnictwo narodowe wcale nie ma większości, a ze świeckich tylko młodsza inteligencya stoi przy sztandarze narodowym. Trudno więc przewidzieć, która partya weźmie górę; będzie to zależało od rozmaitych okoliczności zewnętrznych, od polityki Rosyi i Austryi, a może jeszcze nierównie więcej od tego, czy zdrowsze pierwiastki w stronnictwie narodowem otrząsną się z elementu rozstrojowego. Przyznam się bowiem otwarcie, że pewne zarodki chorób w tem stronnictwie bardzo mnie niepokoją. Wprawdzie i wśród najsilniejszych narodów zjawiają się dzisiaj radykalne prądy, ale występują one tam jako owoc przekwitłej cywilizacyi; czy zaś będzie co kiedy z takiego dziecka, u którego kolebki powiewa czerwony sztandar, Bóg raczy wiedzieć.

Co do nas, to moglibyśmy obojętnie spoglądać na te zapasy ruskich stronnictw, bo Rusini o tyle zostawiają nas w spokoju, o ile sami z sobą są w niezgodzie. Moglibyśmy się zachować neutralnie i w duszy nie pragnąć zwycięstwa ani jednej, ani drugiej partyi, bo ono nam nic dobrego nie przyniesie, obydwie bowiem partye będą względem nas prowadziły politykę eksterminacyjną. Zważywszy jednak, że kiedyś w przyszłości szala zwycięstwa musi się przechylić na jednę stronę, a koniec końców choćby nie korzystniejsze, ale milszeby nam było ze stanowiska religijnego i narodowego sąsiedztwo Małorusinów niż Moskali, więc z serca życzymy zwycięstwa narodowcom, a nawet poniekąd wolno nam przyczyniać się do tego zwycięstwa.

„Poniekąd“, mówię, bo nie mogę zrozumieć postępowania tych Polaków, co się tak gorączkowo palą do kwestyi ruskiej i na gwałt chcą robić i rozwijać narodowość mało-ruską. Gdy na to patrzę, mimowoli przychodzi mi jedna złośliwa uwaga, że niektórzy z naszych stracili nadzieję, by się kiedykolwiek mogli dostać do polskiego panteonu, wszelkiemi tedy siłami starają się o miejsce w panteonie ruskim, gdzie jeszcze dość przestrono. Nikt przecież sam na siebie dobrowolnie bata nie kręci, niechże przynajmniej Rusini swoim kosztem kują broń przeciwko nam.

Więcej rezerwy z naszej strony w sprawie ruskiej bardzoby nam się przydało, bo dotychczas ciągle my tylko wyciągamy rękę do zgody, szukamy Rusinów i postępujemy nieraz z nimi tak, jakbyśmy nic bez Rusinów nie znaczyli, nic bez nich zrobić nie mogli. I Rusini narodowcy pojęli to dobrze, że mają dla nas *pretium affectionis*, drożą się i umieją się dobrze sprzedać; zresztą odwracają się od nas ciągle i pokazują nam co chwilę, że się bez nas obejdą, że nie chcą mieć z nami nic wspólnego. Gdybyśmy tak nie pokazywali tyle gorączki w pogoni za Rusinami, byłoby to dla nas i tańsze i, zdaniem mojem, dla samej sprawy korzystniejsze, wtenczas bowiem, zdaje mi się, uczciwe i zdrowe żywioły ruskie, zrażone rozbiciem i korrupcyą w obozie ruskim, sameby się do nas zwróciły, a tak dopiero szczere mogłoby nastąpić porozumienie.

Tak jak obecnie sprawy stoją, nie widzę wyjścia; my ciągle ich gonimy, oni ciągle uciekają przed nami; nie będzie nigdy końca ustępstwom z naszej strony, a skargom, narzekaniom z ich strony, bo taki ich sztandar, taka nawet ich racya bytu. W naiwności przyznał mi się jeden z Rusinów narodowców, dlaczego pogodzić się nie możemy. „Jak długo — mówi — przewaga moralna i materyalna jest po stronie Polaków, wszelka zgoda z natury rzeczy musi wyjść na naszą szkodę, wy zawsze będziecie górą; niema więc dla nas innej drogi, tylko wytrwać w opozycyi“.

Konkluzya tego wnioskowania jasna; choćbyśmy oddali Rusinom wszystko, co posiadamy, dopóki choćby jeden Polak, choćby tylko jedno słowo polskie, zabłąka się z tej strony Sanu — niema zgody!

Ale natura polska szlachetna nie dopuści krzywdy drugich, raczej ze swego ustąpi, byle nikt nie szemrał — czasem potrafi nawet poświęcić interes wspólny dla zaspokojenia własnej czy rodowej ambicyi!? Rusini podpatrzyli tę naszą słabość i umieją ją wyzyskać. Podobne przemowy słyszeliśmy w sejmie i odnosiły skutek, a ileż to podobnych rozmów i z podobnym skutkiem toczy się po naszych dworach i pałacach. Boję się, że nowe stronnictwo narodowe również w tę trąbę dąć zacznie. Także naiwnie jeden z ugodowców tłómaczy mi politykę swego stronnictwa: „Jestem zawsze za zgodą z rządem i Polakami; jesteśmy narodem ubogim, musimy tedy trzymać z tymi, co nam coś dać mogą“. Ależ to nie szczera zgoda, to proste samolubstwo! I taką to politykę ugodową prowadzą Rusini już oddawna tylko na małą skalę w różnych powiatach i okręgach naszej Galicyi, pochlebstwami i w imię zgody ujmują sobie niektórych naszych panów z niemałą korzyścią dla siebie. Stąd płyną nieraz hojne ofiary na cerkwie, na ruskie szkoły, na ruskie bursy, na ruskie służebniczki, na ruski teatr i t. p., nie żałują grosza nawet tacy, którzy równocześnie na kościół, na kaplicę łacińską, są bardzo oszczędni. Być może, że tak każe „rodowa tradycya“, że taka hojność zjednywa głosy przy wyborach, (chociaż przy ostatnich wyborach i to zawiodło), ależ kiedy na tem cierpi narodowa sprawa! Nie to nas boli, że za polskie pieniądze budują się cerkwie, boć to zawsze ofiara na chwałę Bożą, ale musi nam być przykro, jeżeli równocześnie miejscowa ludność łacińska nie może liczyć na żadną pomoc przy budowie kościoła lub kaplicy.

Jeszcze jedną mam sprawę może dość delikatnej natury, by ją publicznie poruszać; jednak muszę to uczynić, bo mi oddawna leży na sercu. Są u nas pewne rody, które w odległej przeszłości były ruskimi z obrządku i mowy, z czasem przyjęły obrządek łaciński i stały się polskimi. Świeżo niektóre z tych rodów zaczęły objawiać gorące sympatye dla ruchu ruskiego tak, jakby się wahały, po której mają stanąć stronie, po ruskiej, czy polskiej. I byłoby się może stało z nimi to, co z czeską szlachtą, gdyby ich ruch ruski nie odstręczał od siebie krzykliwą demokracyą i radykalizmem. Wprawdzie nie możemy nikomu zabronić przyznawać się do tej lub owej narodowości, ale to nam niech będzie wolno przypomnieć, że wszyscy przodkowie tych rodów, nawet ci, co byli obrządku greckiego i po rusku mówili, czuli się Polakami, dla polskich idei walczyli.

Rody te wzrosły za Polski i przez Polskę; cóż więc teraz zrobią ze swymi przodkami, jeżeli zechcą przyznać się do narodowości ruskiej, która całkowicie z nami zrywa, potępia historyę Polski, ba nawet do walki z nami staje? Wszak Polsce te rody zawdzięczają znaczenie, sławę i majątek, nie zechcą przecież teraz tego wszystkiego obracać przeciwko Polsce. Rodziny te i możne i wpływowe znajdują naśladowców, nawet między takimi, których przodkowie może nigdy nie widzieli Rusina; ubieganie się o łaskę Rusinów staje się modą, która może oddaje przysługi „wielkiej polityce", ale dla drobiazgowego gospodarstwa narodowego okazuje się zgubna, bo nam powoli usuwa grunt pod nogami.

W imię tej mody i wielkiej polityki padły z okazyi poświęcenia gimnazyum w Przemyślu słowa: „pod jednym dachem", w krótkim czasie zyskały rozgłos i zanosiło się na to, że staną się naszem hasłem. Słowa te najtrafniej charakteryzują naszą politykę w ogóle, a w szczególności politykę ruską. My wszystko zaczynać lubimy od dachu, to jest rozpoczynamy od tego, na czem się kończyć powinno. Mniejsza o to, czy jest fundament, mniejsza o to, jakie ściany, byleby dach był okazały, by go podziwiali w kraju i za granicą, już tryumfujemy i cieszymy się z świetnych sukcesów naszych. Przypomina mi to obywatela ziemskiego, który się rujnuje na stajnię wyścigową i ma się za wzorowego gospodarza, bo jego konie biegają na pierwszorzędnych europejskich torach i biorą premie, lub fabrykanta, który produkuje same okazy wystawowe i cieszy się medalami, podczas gdy fabryka jego upada dla braku nadzoru i produkcyi pokupnej. Nie tędy droga do siły i dobrobytu narodowego. Podobnie jak o wartości lasu nie decyduje kilkanaście okazałych masztowych drzew, ale drzewostan przeciętny, tak o sile narodowej nie decyduje kilku tęgich ludzi, choćby nawet ministrów, kilka magnackich fortun, ale stan i położenie szerokich warstw narodu. A przecież my tak często zapominamy o tej kardynalnej zasadzie, że tak powiem, ekonomii narodowej; cieszymy się wielką polityką, która nas gubiła i gubi.

Ale wracając po tej małej dygressyi, za którą czytelnika przepraszam, do rzeczy, na nic się nie zda nakrywać nas z Rusinami jednym dachem, jeżeli temu wspólnemu dachowi nie będą odpowiadały wspólne fundamenta i ściany. Rusini inaczej zaczęli, oni od fundamentów kamień po kamieniu, cegła po cegle, budują osobny budynek. Podczas gdy my fabrykujemy dach, który ma nas przykryć razem z Rusinami, oni uświadamiają swój lud przez szkoły, czytelnie i wiece, starają się nawet o samodzielność ekonomiczną przez torhowle i odrębne towarzystwa asekuracyjne. Z tego wyniknie naturalna konieczność nakrycia ich osobnym dachem ruskim, nikt bowiem dwóch budynków różnostylowych jednym dachem nie przykrywa. Cóż się wtenczas stanie z dachem naszym, jeżeli go nie będzie podtrzymywał polski lud i polskie mieszczaństwo?

„A więc nie chcecie zgody, nie chcecie jedności"?! — powie nam jakiś polityk-marzyciel. Owszem, pragnęliśmy jedności, dopóki to było możliwem. Jako dowód naszej dobrej woli przytoczę jeszcze jeden drobny wprawdzie, ale znaczący przykład. My często nazywamy Rusinów braćmi i mówimy to szczerze; proszę przeglądnąć ich pisma i mowy i znaleść o nas podobnie życzliwy frazes. Jeżeli Rusin nazwie Polaków braćmi, to chyba ironicznie; prawda, czasem bez ironii, ale tylko wtenczas, gdy się odzywa do polskiej kieszeni. — Skoro jednak Rusini od nas się odłączyli i swoją poszli drogą, my za nimi pójść nie możemy, bo przestaniemy być Polakami, powinniśmy tedy rozdzielić sprawiedliwie naszą własność od ich interesów i życząc im szczęśliwej drogi, pozostać wiernie przy naszych ideałach.

Nieraz i Rusini i my powołujemy się na wspólność krwi, mówiąc: „W ciągu tylu wieków wspólnego pożycia takeśmy się pomieszali, że dzisiaj trudno oznaczyć, kto z nas Rusinem, a kto Polakiem, w każdym niemal Polaku płynie dużo krwi ruskiej i odwrotnie Jakże w obec tego można myśleć o rozdziale, jak dzielić rodziny, ba nawet osoby, na sferę ruską i sferę polską"!? To prawda, żeśmy się pomieszali, tylko to dziwna, że ta wspólność krwi ma służyć wyłącznie interesom Rusi a nie Polski. Jeżeli stada owiec, należące do dwóch właścicieli, tak się z sobą pomieszają, że trudno odróżnić jedne od drugich, to w tym wypadku żaden z właścicieli nie może sobie rościć pretensyi do wszystkich owiec. A przecież u nas we wschodniej Galicyi tak się często dzieje. Nie wypada w miasteczku lub na wsi założyć czytelni polskiej, bo przez to powstaje rozdział, nie można budować kaplicy łacińskiej. bo powstanie rozdwojenie i antagonizm między Polakami i Rusinami, a tego przecież unikać należy, bo wspólność krwi.

A więc konkluzya: niech mówią wszyscy tylko po rusku, niech czytają tylko ruskie książki, chodzą tylko do cerkwi etc etc.!?

Na taką argumentacyę i wspólność szczepową zgodzą się zawsze Rusini nawet najzagorzalsi, jeżeli z tej wspólności takie dla nich mają wyniknąć korzyści. Ale niechby kto z nas użył podobnej logiki na naszą korzyść, jakiby wtenczas krzyk powstał!

(C. d. nast.). *Ks. S.*

O przekleństwach.

(Dok.) III. Przystępujemy teraz do oznaczenia ciężkości grzechowej przekleństw trywialnych. Jaką zasadę do nich zastosować? jaką miarą należy je mierzyć?

Życzyć bliźniemu złego, obrażać jego honor obelgą, jest według jednomyślnego zdania moralistów *peccatum grave ex genere suo*, gdyż grzechy te sprzeciwiają się cnotom bardzo ważnym t. j. miłości i sprawiedliwości. Dlatego św. Paweł mówi (1. Cor. VI., 10), że „złorzeczący nie posiądą królestwa Bożego".

Św. Alfons powołując się na św. Tomasza mówi *de dira imprecatione (maledictione): Ut maledictio sit mortalis, tria requiruntur: 1. ut malum prolatum vere optetur; 2. ut optetur cum perfecta deliberatione; 3. ut malum optatum sit grave* (l. II. n. 83). Że często pierwszego warunku — *ut malum prolatum vere optetur* — brakuje, to przypuszcza św. Doktor Kościoła. bo zaznacza różnicę między ciężkogrzeszną *dira imprecatio* a przekleństwami trywialnemi, które nazywa *interiectiones quaedam ad significandam iram* (l. IV. n. 131), w liście zaś do Bartłomieja *de Marco* zowie je *maledictiones verbales*, tłómacząc, że one tylko *modo optativo proferuntur*, a nie *optando ex seria intentione*. A więc Gwiazda ta moralistów uznaje, że zazwyczaj przeklinający, nawet w samej chwili uniesienia (nie mówiąc już o ostygnieniu z gniewu), nie życzy na seryo tego, co w przekleństwie wyraża, nie ma aktualnej świadomości o treści przekleństwa, używa tylko formułki przyjętej. To zdanie św. Alfonsa niech uspokoi osoby, przeciw którym przekleństwo się zwraca; gdyby nawet — co nie jest — los ich zależał od istotnej chęci i woli przeklętnika. to jeszcze, z wyjątkiem rzadkich przypadków, nie potrzebowaliby zabezpieczać się gromochronem przeciw piorunom trzaskającym, ani zaopatrywać w środki dezinfekcyjne przeciw cholerze: *es wird nicht so heiss gegessen, wie es gekocht wird* Przywiedzione tutaj uwagi św. Doktora Kościoła, jakkolwiek nie wskazują nam pozytywnej zasady do oznaczenia ciężkości grzechowej przeklenstw, jednak dają nam wskazówkę negatywną i to bardzo ważną. t. j. że nie należy ich oceniać wyłącznie według znaczenia. treści. Pozytywną normę znajduję w słowach św. Tomasza: *Verba in quantum sunt soni quidam, non sunt in nocumentum aliorum, sed in quantum significant: quae quidem significatio ex interiori affectu procedit: et ideo in peccatis verborum maxime considerandum videtur, ex quo affectu aliquis verba proferat* (2. 2. qu. 77, a. 2). A więc

w myśl św. Tomasza przekleństwo będzie grzechem ciężkim, jeżeli pochodzi z afektu ciężko grzesznego, lekkiem, jeżeli afekt jest grzechem lekkim. Jakkolwiek reguła ta nie może wystarczyć do oznaczenia ciężkości grzechowej wszystkich przekleństw, jednak jest najważniejszą.

Według niej kto pała nienawiścią wielką względem bliźniego i przeklina go, popełnia grzech śmiertelny, kto zaś z prostej niecierpliwości lub przyzwyczajenia, prawie bezmyślnie przeklina, popełnia grzech powszedni. Należy spamiętać dobrze tę regułę, gdyż wiemy z praktyki, że penitenci bardzo często nie zwracają uwagi przy spowiedzi na to, czy żywili stałą niechęć ku przeklinanym osobom, lub tylko obruszali się na ich czyny i przekleństwem dawali wyraz chwilowemu niezadowoleniu i niecierpliwości. — Innem prawidłem w ocenianiu przekleństw jest *aestimatio communis*, t. j. poczucie ogółu. Na to poczucie musimy koniecznie zwrócić uwagę, gdyż przekleństwa są utartemi formułkami; człowiek pojedyńczy nie tworzy ich, lecz przyjmuje od społeczeństwa, w którem żyje, a przeto przyjmuje je z tą ciężkością grzechową, jaką świat im przypisuje. Jeżeli więc społeczeństwo uważa to lub owo przekleństwo za ciężkie, posługujący się niem grzeszy ciężko. I w rzeczywistości, kto stykał się z ludem, zauważyć mógł, że lud robi różnice między przekleństwami: na jedne oburzają się, karcą za nie, inne mimo uszu puszczają. Jedno i to samo pod względem treści przekleństwo w społeczeństwie o przytępionem poczuciu moralnem i do przekleństw przyzwyczajonem będzie uważane za lekkie, między ludźmi zaś moralnymi za ciężkie.

Nadto zważać trzeba jeszcze na okoliczności tego grzechu, na godność osoby, którą się przeklina i na zgorszenie, wywołane przekleństwem. Im osoba ma wyższą godność, tem łatwiej miotający na nią przekleństwa popełnia grzech ciężki, gdyż do oddania większego uszanowania jest obowiązany. To samo powiedzieć należy o osobach, z któremi prawo natury ściślejszym węzłem nas zespala n. p. o rodzicach. Każdy to czuje, że przeklinać Głowę Kościoła, swego Biskupa, rodziców, jest grzechem ciężkim. Nie mówię już o przekleństwach zwróconych przeciw Bogu, Świętym, religii, rzeczom świętym, bo to są bluźnierstwa (blasphemia). Podobnie grzeszy ciężko chłopiec mały przeklinający poważnego starca.

Wpływa także na ciężkość przekleństwa, czy się osobę przeklina w oczy, czy poza oczy; w pierwszym razie przekleństwo jest zawsze obrazą honoru, nieuszanowaniem, a przeto częściej grzechem ciężkim, niż w drugim.

IV. Nie zawadzi dołożyć kilku uwag pastoralnych, dotyczących spowiedzi przeklętników.

Jak już wspomniałem, niewykształceni penitenci, skoro tylko przystąpią do kratek konfesyonału, bardzo często zaczynają wyliczać całą litanię przekleństw i przezwisk. Na to nie powinien spowiednik pozwolić; z samego brzmienia przekleństw niezawsze osądzi ich ciężkość grzechową. Z tego powodu należy takiej osobie przerwać wyliczanie i spytać się, czy miała osobę przeklinaną w nienawiści? czy ją też obraziła? czy w swojem sumieniu uznaje wypowiedziane słowa za przekleństwa ciężkie? W razie potakującej odpowiedzi spytać należy o liczbę. O przeklinanie rodziców można spytać się przy spowiedzi z czwartego przykazania.

Przypomnieć wypada, że rozmaite przekleństwa, wypowiedziane choćby w wielkiej liczbie z jednego uczucia nienawiści, łączą się w tym afekcie i tworzą jeden grzech.

Jeżeli ze spowiedzi przekona się kapłan, że penitent niebardzo często przeklina, można mu nałożyć pokutę, by zmówił *Zdrowaś Marya*, lub przeżegnał się skoro tylko upamięta się i spostrzeże swój grzech; jeżeli zaś jest nałogowym i bardzo często w ten sposób kala swe usta, pokuta taka byłaby niestosowną, bo moralnie niewykonalną; lepiej nakazać mu codzienny rachunek sumienia z tego grzechu, a po rachunku odmówienie Pozdrowienia anielskiego. Praktykę tę polecić na dłuższy czas.

Ks. dr. Karol Szczeklik.

Z dziedziny liturgiki.

Msza feryalna w święta rytu półuroczystego i pojedynczego.

Ksiądz Paschalis, mając w zakrystyi swojej kilka wspaniałych starodawnych aparatów koloru zielonego, bardzo się frasował, że z powodu wielkiej liczby officyów *de sanctis* nie ma sposobności celebrowania w aparatach zielonych. Chcąc temu zaradzić odprawiał on w dniach, kiedy przypadało *officium votivum*, mszę św. *de feria in col. viridi*, chociaż już odmówił brewiarz na ten dzień przypadający *de officio votivo*. Niektórzy jednak konfratrzy podnieśli przeciw temu opozycyą, dowodząc, że *missa debet concordare cum officio diei*, a więc że kapłan, który odprawił *matutinum de officio votivo*, nie powinien odprawiać mszy *de feria*. *Quid de hac re sentiendum?*

Ks. Paschalis ma zupełną słuszność, gdyż w dniach rytu półuroczystego i pojedynczego *(semidplx; simpl.)* wolno odprawiać zamiast mszy *de officio, quod recitatur*, także msze wotywne i żałobne, a nawet — jak w niniejszym wypadku — *de feria occurrente*. Wprawdzie bardzo wielu autorów uczy, że *in festis semidup. et smpl.* nie można odprawiać mszy feryalnych na ten dzień przypadających, gdyż *missa de tempore* nie może być *missa votiva*, lecz argument ten nie ma tu zastosowania, albowiem msza feryalna w powyższym wypadku odprawia się nie jako *missa votiva*, ale jako *missa de die* tak samo, jak w podobnym razie można odprawić *missam festivam de festo simplici* w dzień, kiedy tegoż kommemoracya przypada, chociażby na ten dzień wypadło święto rytu półuroczystego *(semidupl.)*.

Tak orzekła Kongr. św. Obrz. *in una Strigon.* 30. lipca 1892 ad VIII. zaznaczając wyraźnie, że *in semiduplici* wolno odprawiać mszę św. *de feriis majoribus*. Po nad wszelką zaś wątpliwość rozstrzyga tę kwestyę dekret generalny *de conformitate missae cum officio* z dnia 19. grudnia 1895. W ustępie bowiem, w którym jest mowa o mszach, jakie w dniach rytu półuroczystego i pojedynczego mogą być odprawiane, pominięto milczeniem mszę odpowiadającą *officio celebrantis aut Ecclesiae*, gdyż to samo z siebie wynika, wyraźnie zaś wymieniono msze odpowiadające feryi, jaka na ten dzień wypada, bo rzecz w tym względzie była niepewną i wielu nieznaną.

Z tego jednak, że mszę feryalna wolno odprawiać w uroczystości rytu półuroczystego i pojedynczego jako *missam de die*, nie wynika, że wolno ją odprawiać w dniach rytu zdwojonego *(dupl.)* nawet w tym wypadku, gdy mszę *de duplici* odprawił już inny kapłan. Taką odpowiedź dała Kongr. św. Obrz. na dniu 3. lipca 1896, redaktorowi kalendarza dyecez. Ostrzyhomskiego, wielkiemu widać lubownikowi mszy feryalnych, który, jak wyżej wspomnieliśmy, jeszcze w r. 1892 wystarał się o decyzyę Kongr. św. Obrzęd. na korzyść mszy feryalnych.

Ks. W. Cz.

BIBLIOGRAFIA.

Kazania do żołnierzy na wszystkie niedziele roku ułożone przez *ks. Władysława Grysieckiego* c. i k. kapelana wojskowego. Wiedeń 1896.

Wiemy z doświadczenia, jak trudne są kazania czy nauki przeznaczone dla stanów pojedyńczych, jak trudno jest przemawiać z pożytkiem n. p. do ojców, matek, dziewic lub młodzieńców wyłącznie. O ileż jednak więcej trudności nastręcza wybór odpowiedniego materyału dla żołnierzy i odpowiednie jego obrobienie. Autor kazań wspomnianych wywiązał się z tego zadania chwalebnie.

Temata, którymi zaprzątywał umysł swoich wojskowych słuchaczy są szczególnie trafne. Przytoczę z nich niektóre na dowód tego twierdzenia: o zasadach życia przy wojsku — o drodze żołnierza do nieba — o modlitwie żołnierza — o godności stanu wojskowego — o samobójstwie — o zachowaniu się żołnierzy w kościele — kto jest bliźnim katolickiego żołnierza — o święceniu niedzieli przy wojsku — czy wiara może

być dla żołnierza zbyteczną — czy wiara w przeznaczenie może być podstawą odwagi żołnierza? — Pomijam inne, równie jakby z pod serca wyjęte temata, jakby osobno podpatrzone z życia wojskowego. A długo zapewne musiał się w kole tem autor sam obracać i żywo i troskliwie zajmować się dolą tych z miast i z wiosek pod broń powołanych, zanim sobie stworzył obraz tak doskonały ich potrzeb duchowych. A jeszcze jak do nich przemawia ciepło a serdecznie, jak podnosi na duchu, jak umie im wskazywać drogi osobne do ich uświęcenia w stosunkach wojskowych! — „Żołnierz nie ma z czego dawać jałmużny — niedziela II. po Trzech Królach — przy swojej ciężkiej służbie nie może pościć, nie ma również czasu chodzić często do kościoła i modlić się dłużej, nie może spełniać dobrych uczynków. Ale za to wszystko może być posłusznym, a to posłuszeństwo sumienne i punktualne sprawia, że całe życie żołnierza jest jakby jedną modlitwą, bo lepsze posłuszeństwo, niż nabożeństwo" — Albo kiedy mówi o pokoju i miłości braterskiej między żołnierzami — niedziela I. po Wielkanocy — jak przekonywająco zachęca ich do tego. „Starajcie się zachować ją (zgodę) pośród siebie w waszych cugach, kompaniach, bateryach, szwadronach. W tych małych oddziałach jest ona bardzo wam potrzebna, przez nią możecie sobie uprzyjemnić wasze życie i ulżyć ciężkim obowiązkom waszego stanu. Każdy przyzna, że wasze życie trudne i przykre: musieliście opuścić waszych rodziców, braci, przyjaciół i znajomych; lecz właśnie dlatego powinniście wzajemnie zastąpić sobie braci i przyjaciół i jak bracia przebaczać sobie wzajemnie... pomagać jeden drugiemu w pełnieniu służby... Słowem, jak wszyscy służycie pod sztandarem jednego Monarchy i dla dobra jednej ojczyzny, taksamo bądźcie zawsze pomiędzy sobą jednymi, żyjcie w zgodzie i braterskiej miłości".

I w każdem kazaniu czuć to, jak się autor przejął na wskroś życiem wojskowem, jak się wpatrzył dokładnie w najdrobniejsze jego potrzeby, jak doskonale zmierzył niezwykłe jego niebezpieczeństwa. A jako lekarz doświadczony skuteczne choremu przepisuje lekarstwo, tak czyni i on w każdem przemówieniu swojem. Na wszystkie rany życia wojskowego umie lać wino zdrowotne i oliwę, co przynosi ulgę i pociechę osobną pośród najbardziej dokuczliwych stosunków wojskowych.

Dodam tu jeszcze, że i dla księży *in cura animarum civilium* zajętych kazania te mogą być bardzo pożyteczne. Jednego z nich każdy nauczyć się może: trzymania się ściśle przedmiotu i logicznego rozprowadzenia rzeczy, o której się mówi. Niemniej i treściwa zwięzłość jest ich wielką zaletą.

* * *

Lehmkuhl. Aug. S. J. *Theologia moralis* volumina duo; editio octava ab auctore recognita et emendata, Friburgi, 1896; cena 16 marek.

Zalecać teologię moralną ks. A. Lehnkuhla nie ma potrzeby, bo nad wszelkie reklamy korzystniej za jej wartością prawdziwą przemawia *ósme* wydanie dzieła w stosunkowo niedługim przeciągu czasu. A dodać należy, iż nie jest to wcale podręcznik szkolny, któryby się nadawał do seminaryów i zakładów teologicznych, ale raczej przewodnik do gruntownego i dokładnego zgłębienia teologii moralnej dla kapłanów i duszpasterzy. Co dziełu temu dotąd tyle zjednało wzięcia i popularności, to przedewszystkiem umiejętne i mistrzowskie pogodzenie teoryi i praktyki, a potem wielka systematyczność w układzie treści. Dla uwidocznienia rzeczy ważniejszych i donioślejszych drukuje je autor odmiennemi, większemi czcionkami. Uwzględnia nie tylko najnowsze decyzye Kongregacyi, ale nawet zwyczaje, prawa czy przywileje poszczególnych państw. W orzeczeniach zaś swoich idzie wiernie za św. Tomaszem z Akwinu i św. Alfonsem.

Obecne wydanie ósme w układzie planu niczem od poprzednich się nie odróżnia. Autor wszakże najtroskliwiej pozbierał orzeczenia i dekreta ostatnich lat, wydawane przez Penitencyaryę rzymską a nadto na końcu tomu drugiego zamieścił treść ważniejszych dekretów w brzmieniu dosłownem — jak n. p. ów z r. 1894 o przyjmowaniu Komunii św. w innym obrządku, o stowarzyszeniach wzbronionych, o uczestnictwie w religijnych obrzędach niekatolickich i t. d. Dokładny indeks rzeczowy posiada osobno tom pierwszy, a osobno tom drugi do całego dzieła, co niezmiernie ułatwia czytelnikowi poszukiwanie.

Kończąc przedmowę do tego wydania, pisze ks. Lehmkuhl: „De reliquo rogo Deum hanc gratiam, ut ex novo labore aliquem fructum eliciat majoris tum gloriae Suae tum hominum salvationis aeternae" ... Nie wątpimy, że pragnienia autora się spełnią, a obfite dobre owoce najlepszą mu będą nagrodą za podjęte trudy około udoskonalenia i poprawienia ostatniej edycyi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Italianissimi święcili w Rzymie rocznicę 20. września 1870, dnia, w którym siła odniosła zwycięstwo nad prawem. Junta municypalna i delegaci armii udali się do Panteonu, aby złożyć wieńce na grobie Wiktora Emanuela. Następnie orszak cały udał się do Porta Pia, aby także ozdobić wieńcami historyczny wyłom. Zastępca burmistrza Galuppi wygłosił przy tej sposobności mówkę, w której imieniem „wolnego Rzymu" złożył hołd królowi włoskiemu i księżniczce Helenie, narzeczonej królewicza. Król Humbert, który według zapewnień dr. Frickego przejść miał potajemnie na protestantyzm, zapłacił grzecznością za grzeczność, i przesłał mowcy depeszę, zapewniając, że rocznica tak piękna napełnia dom jego wielką radością. (Pytanie, czy tej radości nie mącą wyrzuty sumienia i wewnętrzny niepokój). Telegram kończy się życzeniem „pomyślności Rzymowi". Życzenie to nie jest wcale zbyteczne. Na czem polega pomyślność, o tem lud rzymski wie tylko z opowiadania.

Jedność miała Włochów zrobić wielkim narodem, po wielkości zaś spodziewali się bogactwa i chwały. I cóż się stało z temi nadziejami? Że zjednoczona Italia nie stała się bogatą, tego dowodem nędza, panująca powszechnie po wsiach i po miastach. Marzenia o chwale rozwiał gruntownie — Menelik. Nic dziwnego, że nawet w kołach liberalnych umysły trzeźwiejsze i rozważniejsze uważają za błąd i nieszczęście Włoch zabór Rzymu. I tak w liberalnej *Gazetta di Torino* jakiś polityk, który „nie jest bynajmniej klerykałem i odegrał wybitną rolę w publicznem życiu Włoch", przychodzi do wniosku, *że Rzym należy do Papieża* i że jako stolica państwa przyniósł Włochom nieszczęście. Autor artykułu uważa za rzecz całkiem zrozumiałą, że z Rzymu, owego dawniej *caput mundi*, gdzie tyle pomników przypomina wielkość starożytną, chciano zrobić stolicę państwa. „Ale — pyta on dalej — cóż wspólnego ma Rzym Papieży, dzisiejszy Rzym, ze starożytnym? Szanuję wspomnienia, ale przeczę, aby się kwalifikował do tego, by być stolicą wielkiego państwa z wczoraj. Rzym jest pomnikiem i przybytkiem; ani w jednej, ani w drugiej właściwości nie może on być ogniskiem, punktem środkowym i kierownikiem obywatelskiego, politycznego i społecznego życia co dopiero podnoszącego się na nowo narodu, który w nowem otoczeniu musi od nowych żywiołów otrzymywać nowe impulsy. My, którzy potrzebujemy spokoju, wspólnego działania, wolności, żywotności, osiedliśmy tam, gdzie nam się tego odmawia lub ogranicza. *W Rzymie jesteśmy gośćmi*, ale nie w domu u siebie. Począwszy od króla mieszkającego w dawnym pałacu Papieży, którego zwrotu tenże słusznie się dopomina, aż do gmachu parlamentarnego na Montecitorio, starej siedzibie papieskich trybunałów, wszystko jest zabrane i przywłaszczone. Czy w takich warunkach można mówić, że rząd włoski czuje się w Rzymie u siebie? Nie mówię już wcale o tem, że prawdziwi Rzymianie uważają parlamentaryuszy i figury rządowe za cudzoziemców i to uprzykrzonych, drażniących i pod niejednym względem szkodliwych przybyszów. Ich trwałe usunięcie wywołałoby westchnienie ulgi u większości ludności! To jest prawdą. Jest ona ogólnie znana. Dla czego jej się nie uwzględnia?". Przedstawiwszy w ten sposób usunięcie się Włochów z Rzymu, jako konieczność, leżącą w naturze rzeczy, rozwodzi on się nad korzyściami, jakieby przyniosło przywrócenie przychylnych stosunków między Rzymem, rządzonym przez Papieży a królestwem włoskiem, zwracając uwagę na niebezpieczeństwa, jakie z drugiej strony musi wywoływać zatarg między papiestwem a Włochami, nie tylko dla samego pokoju wewnętrznego. Artykuł kończy się następującemi uwagami: „Czy można myśleć o tem, aby utrzymywać nadal stan rzeczy, jaki jest obecnie? Nie sądzę.

W ten sposób nie zdobędzie się pierwszej i najniezbędniejszej rękojmi dla państw: trwałości"

— W Anagni kazał Leon XIII. wystawić wielki budynek na wspólne seminaryum duchowne dla pięciu sąsiadujących ze sobą dyecezyi: Anagni, (w której leży Carpineto, miejsce urodzenia Jego Świątobliwości), Alatri, Ferentino, Segni i Veroli. Biskupstwa te razem liczą 135.000 mieszkańców, rozdzielonych na 110 parafii. Każde z nich posiada wprawdzie seminaryum duchowne, lecz zakłady zaszczupło są uposażone, aby mogły zapewnić klerykom stosowne utrzymanie i wychowanie. Z tego powodu Ojciec św. założył nowe seminaryum prowincyonalne, w którem 80 alumnów znajdzie pomieszczenie częścią bezpłatnie, częścią za niską opłatą. Do zarządu seminaryum, tudzież do wykładów filozofii, teologii i prawa kanonicznego powołał Papież Ojców Tow. Jez. Otwarcie zakładu nastąpi w ciągu przyszłego roku.

— Msgr. Makaryusz, zastępca patriarchy Koptów, wystosował 14. sierpnia b. r. do kard. sekretarza stanu Rampolli list, w którym donosi, że wszystkim jeńcom włoskim dobrze się powodzi. Na prośbę o uwolnienie jeńców Menelik odpowiedział: „Papież jest wspólnym ojcem naszym. Ma on prawo pisać do nas i objawiać nam swoje życzenia. Jeszcze się zobaczymy i pomówimy o tej sprawie szczegółowo"

— W ogłoszonem 18. z. m. piśmie apostolskiem o anglikańskich święceniach kapłańskich, zaczynającem się od słów: *Apostolicae curae*, wspomina Ojciec św. na wstępie o długich i dokładnych badaniach, jakie w tej sprawie zarządził, oświadcza następnie, iż zatwierdza wszystkie dotyczące dekreta swoich poprzedników, mocą swej władzy je odnawia i ogłasza, że święcenia kapłańskie, dokonane wedle obrządku anglikańskiego, są zupełnie nieważne. Pismo kończy się wezwaniem do anglikanów, by powrócili do jedności z Kościołem katolickim.

Galicya. Tarnów. W uroczystość św. Michała Archanioła odbyło się w katedrze poświęcenie sztandaru robotników tutejszej fabryki szkła, których jest do 300. Poświęcenia dokonał JE. ks. biskup w asystencyi kilku członków kapituły i kleru, poczem Arcypasterz przemówił na temat o dwóch sztandarach, chrystusowym i szatańskim. Jest to piękny i pocieszający objaw, że w krótkim przeciągu czasu tutejsi robotnicy różnej kategoryi już pod trzecim sztandarem skupiają się razem, te bowiem sztandary w kościele poświęcone będą ich broniły przed czerwonym sztandarem socyalistów, którzy i tu pod szajką przeważnie żydowską coraz butniej występują.

Wielkopolska. Na wakującą po ś. p. ks. Kubowiczu, zmarłym w miesiącu nieparzystym, a zatem rządowym, stallę w kapitule metrop. poznańskiej, zamianował rząd ks. Teofila Tetzlaffa, proboszcza wojskowego w Poznaniu, ur. 1849 roku. Nowy kanonik jest narodowości niemieckiej, ale rodem z Wielkopolski i włada naszym językiem. Podczas sediswakancyi po śmierci ś. p. ks. arcyb. Dindera usiłował rząd wprowadzić do Kapituły Niemca, nie umiejącego słowa jednego po polsku i obcego, ale spotkał się ze stanowczym oporem dygnitarza kościelnego, który w tej sprawie miał głos decydujący. Jedyna jeszcze dyecezya gnieźnieńsko-poznańska (wyjąwszy Galicyą), używa w swoim zarządzie i ze stronami polskiemi języka polskiego jako urzędowego. Cały zarząd dyecezyi chełmińskiej w Pelplinie odbywa się po niemiecku, pod rządem zaś rosyjskim urzędowe korespondencye duchowieństwa z Władzą duchowną prowadzone być muszą po rosyjsku. Nawet aprobaty na książkach kładą się w tym języku, czego do niedawna nie bywało.

Królestwo. Ks. Roch Filochowski, prałat Kapituły warsz. i sędzia surrogat Konsystorza, jeden z najznakomitszych kapłanów w zaborze rosyjskim, pożegnał się nagle z tym światem. Po całorocznej ciężkiej pracy wyjechał na odpoczynek kilkotygodniowy swym zwyczajem w strony rodzinne, pod Ostrołękę, w dyecezyi płockiej. Przed samym wyjazdem odprawił w seminaryum pięcio-dniowe rekolekcye, pragnąc po Bożemu zakończyć roczny okres trudów i znojów kapłańskiego życia. Miały one z woli Najwyższego być zamknięciem tego cnotliwego żywota a wstępem do wiekuistego. W tydzień bowiem zaledwie po opuszczeniu Warszawy, a mianowicie 21. sierpnia, o pół do szóstej po południu, przy odmawianiu brewiarza [1]), w drodze z parafii Piski do filii Dąbrówki, należącej do parafii w Kadzidle, nagle żyć przestał. Dążył do Kadzidła, aby tam u swego najzacniejszego przyjaciela, ks. Konstantego Rejchla, prałata kollegiaty pułtuskiej, prawdziwego patryarchy okolicy, odpocząć kilka tygodni, a zarazem wykończyć niektóre prace literackie. Oddał Bogu ducha na ręku innego zacnego przyjaciela swego, ks. prałata Józefa Stalmacha, członka Kapituły płockiej, dziekana Ostrołęckiego, który wracając z kuracyi zagranicznej, spotkał się w tamtej okolicy z ks. Filochowskim i razem z nim odbywał podróż. On też umierającemu spółbratu ostatniej udzielił absolucyi i śmiertelne szczątki towarzysza odwiózł do plebanii w Piskach, z której przed kilku zaledwie godzinami byli w najlepszem zdrowiu wyjechali, żegnając po kilkudniowej gościnności sędziwego miejscowego plebana. Tragiczne zaiste zdarzenie, aby gość co dopiero pożegnany, wracał w dom na to, by spocząć na katafalku, a potem w cmentarnej ziemi.

W poniedziałek dnia 24. sierpnia odbyła się eksportacya zwłok do kościoła parafialnego. Nazajutrz od rana dążyła wszystkiemi drogami i ścieżkami tłumnie okoliczna drobna szlachta dla oddania ostatniej posługi swemu ziomkowi, synowi tej wioski, w której niegdyś pierwszą, a w dzień zgonu ostatnią odprawił mszą św. Zjazd księży z dyecezyi płockiej, sejneńskiej i warszawskiej był także liczny. Żałobną summę odprawił ks. Teofil Jagodziński, kanonik metrop. warszawski, redaktor *Przeglądu katolickiego*, potem kazał ks. Teofil Matuszewski, kanonik metrop. warszawski. Nadto była przemowa przy grobie i dzień przedtem podczas eksportacyi

Ś. p. ks. prałat Filochowski, ur. 1838 r. ord. 1861 r., był wychowańcem akademii duchownej w Warszawie, profesorem seminaryum w Płocku, plebanem w Raciążu, płockiej dyecezyi. Później przeniósł się do Warszawy. Wydał wiele drobnych rzeczy. Ostatnia praca jego (dla ludu) w r. b. ogłoszona, nosiła tytuł: *Wyznawcy chrześcijańscy*, Warszawa 1896. Był to kapłan świątobliwy i w pracy niezmożony. *R. i. p.*

— Dalsze wydawnictwo *Encyklopedyi kościelnej*, doprowadzonej przez ś. p. ks. biskupa Nowodworskiego do XXI. tomu, obejmuje ks. Aleksander Zaremba, mag. św. teol., kanonik katedralny i profesor w seminaryum płockiem, którego zmarły biskup za życia na kontynuatora swego dzieła wybrał i przeznaczył. Ma wyjść jeszcze 4 albo 5 tomów *Encyklopedyi*, jeżeli będzie możebne, co rok po jednym.

Litwa. Z Mińska litewskiego donoszą *Czasowi*, iż przy nominacyach proboszczów w byłej dyecezyi mińskiej odpadła formalność, praktykowana od czasów osławionej agitacyi ks. Senczykowskiego za wprowadzeniem języka rosyjskiego w Kościele katolickim. Przy dwóch ostatnich nominacyach nie żądano już od księży piśmiennego zobowiązania, iż będą używać języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie.

Austrya. Tryest. Rada gminna na wniosek dra Spadoniego uchwaliła w dniu 14. b. m. wezwać rząd, aby zakazał odbycia procesyi w trzecią niedzielę września urządzanej corocznie na cześć Najświętszej Panny, ponieważ w b. r. dzień ten przypada 20. września t. j. w rocznicę zajęcia Rzymu, zaczem procesya byłaby demonstracya sprzeczną z uczuciami ludności i mogłaby wywołać poważny konflikt. Zastępca rządu oświadczył, że uroczystość ta jest manifestacyą ściśle religijną i że ze względu na konstytucyjnie zagwarantowaną swobodę wyznań prawnie uznanych, radzie gminnej nie przysługuje ingerencya w sprawach religijnych, uchwała więc w myśl wniosku nie miałaby wcale prawnej podstawy. Mimo to wniosek Spadoniego przyjęto wśród burzliwych oklasków galeryi. Rząd zakazał zgromadzenia ludowego, zwołanego na dzień 20. września, o tem zaś, żeby poszedł za

[1]) Ta wierność aż do końca w spełnianiu świętego obowiązku kapłańskiego przypomina nam zgasłego prawie równocześnie ś. p. Józefa Sylwestra, proboszcza od św. Maryi Magdaleny we Lwowie, który konając prawie, jeszcze dwa dni przed śmiercią officium święte odprawiał. Gorliwość tem więcej godna uwagi, iż zmarły wiekiem swym należał do pokolenia, pośród którego brewiarz nierzadko był wzgardzony i zaniedbany.

głosem rady miejskiej nic nie słychać. Nabożeństwo w dniu 20 b. m. odbyło się z wielką wspaniałością, procesyi jednak musiano zaniechać z powodu niepogody.

— Wiedeń. (Nieco ze statystyki). Na ewangielicką tak zwaną „dyecezyą wiedeńską" składa się 32 gmin. „Dyecezya" ta w roku 1895 pobierała ze skarbu państwowego subwencyi 98.750 złr. na r. 1896 preliminowano 105.000 złr. Po czas wprowadzenia w życie ustaw konfesyjnych (1868) istniały we Wiedniu 2 ewangelickie probostwa, teraz jest ich pięć. Poza stolicą superintendentowi wiedeńskiemu podlegały w r. 1868 trzy probostwa: Mitterbach, Neunkirchen, Neustadt. Obecnie przybyły: Mödling, Baden, Vosslau, St. Pölten, Krems, Korneuburg, Stockerau, Floridsdorf. Protestantów augsburgskiego wyznania we Wiedniu jest według spisu ludności z r. 1890 (nie licząc wojska) 34.563. Od 1. stycznia 1891 do 30. listopada 1895 przeszło na wyznanie ewangielickie 1.610 osób (przeważnie katolików), porzuciło luteranizm 478 osób. W r. 1895, w zborach protestanckich zawarto 221 mięszanych małżeństw. W wiedeńskich szkołach protestanckich, które są wyznaniowemi szkołami prywatnemi, kształciło się 844 dzieci augsburskiego, 149 helweckiego, 149 katolickiego wyznania. Gmina wiedeńska udziela tym szkołom subwencyi w kwocie 10.000 złr. rocznie.

Francya. Ministerstwo Méline, przez radykałów pomawiane o klerykalizm, dopuszcza się na klerze i Kościele takich gwałtów, na jakie nie zdobyli się wolnomularze, zasiadający w radykalnem ministerstwie Bourgeois. Meline jest typowym okazem oportunisty: umiarkowany w słowach, w rzeczywistości zaś zacięty wróg wszystkiego, co tchnie katolicyzmem. Prześladowaniem, naruszającem Kościół w najżywotniejszych interesach, jest zobowiązywanie kapłanów do służby wojskowej. Według ustawy wojskowej można funkcyonaryuszy publicznych uwolnić od ćwiczeń (trwających dni 28 lub 13). Dotychczas księży, pracujących *in cura animarum*, uważano za takich funkcyonaryuszy i od służby wojskowej dyspensowano. Dopiero minister Dumay zawyrokował, że tylko księża, opłacani przez państwo, mają prawo do dyspensy, wikaryusze zaś, utrzymywani z innych źródeł, mają iść pod karabin. Wezwanie do ćwiczeń otrzymało już 50 wikaryuszów paryskich.

Norwegia. Dr. Jensen, docent uniwersytecki, ogłosił w „luterskiej gazecie kościelnej" artykuł o łasce, w którym oświadcza się za niezbędną potrzebą dobrych uczynków, zbliża znacznie do katolickiej nauki o tym przedmiocie i jakkolwiek nie chce przejść do Kościoła katolickiego, lecz tylko protestantyzm reformować, to przecie usiłuje być bezstronnym, a w ocenie teologów katolickich z uszanowaniem o nich się wyraża. Jest to fakt z tego względu doniosły, że dr Jensen wykłada młodym teologom protestanckim teologią pastoralną i ma u nich wielkie wzięcie dla swego taktu i wielkiej erudycyi. Dr. Jensenowi ofiarowano opróżnione w r. b. luterskie biskupstwo w Chrystyanii, którego jednak nie przyjął.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Na liczne zgłaszania się księży katechetów do mnie o *Przewodnik prakt. do katechizmu* dla I. klasy szkół ludowych odpowiadam: Chcąc zaradzić piekącej potrzebie, nie byłbym od tego, aby przerobiony odpowiednio planom dzisiejszym nauki religii *Przewodnik* mój wydać w III. edycyi. Pierwsza bowiem klasa jest najtrudniejsza do uczenia — a jednak niema ani przepisanego dla niej katechizmu, ani historyi bibl. Z tego względu mój *Przewodnik* mógłby jakotako być przydatnym. Przyznaję, że on więcej w sobie mieści, niżeli przepisuje plan nauki religii: ale z płaszcza można łatwiej zrobić kamizelkę, niż odwrotnie. „Katecheta może zrobić wybór krytyczny".

Co prawda, mnie już raczej o grobie myśleć, niż o nowych edycyach; do tego potrzeba młodszych sił. Ks. Stachowicz prob. z Tyńca ma już gotowy *Podręcznik* (w manuskrypcie); nie wiem, czemu się z drukiem ociąga. Wiec katechetów zobowiązał go do tego. Nakład mego *Przewodnika* przenosi 160 złr. w 500 egzempl. Na pokrycie tego potrzeba, aby się zgłosiło 250 odbiorców. Jeśli się zgłoszą w przeciągu miesiąca, gotów jestem ponieść i trud i fatygę i zająć się wydaniem nowem, które może wyjść przy końcu listopada b. r., a najdalej w grudniu. Proszę więc WW. księży katechetów pospieszać z zamówieniami kartką korespondencyjną, a może co z tego będzie. — Cena zostanie ta sama, co i ostatniej edycyi t. j. 75 ct. w księgarniach. U autora za 1 int. msz.

Ks. dr. Józef Krukowski
proboszcz kość. św. Floryana w Krakowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Przeniesieni księża wikaryusze: Karol Trembecki do Wyżnian, Adam Petyniak do Zaleszczyk; ks. Franciszek Sochowicz pozostaje nadal w Kopyczyńcach w charakterze kooperatora.

Konkurs na probostwa św. Maryi Magdaleny we Lwowie, w Waszkowcach i w Złotnikach ogłoszony z terminem do 15. listopada b. r.

Zastępcą katechety w V. gimnazyum lwowskiem zamianowany ks. dr. Jan Żukowski, prefekt sem. kler.

Konkurs na posadę stałego katechety szkoły 5-klasowej w Bóbrce ogłoszony z terminem do końca października b. r. Płaca 450 złr. i dodatek 45 złr. na mieszkanie rocznie.

W szkole organistów przy kościele katedralnym lwowskim obrz. łać. będzie z końcem listopada b. r. opróżnione jedno miejsce z fundacyi ś. p. ks. Jakóba Bema. Celem obsadzenia tego miejsca ogłasza Konsystorz metrop. obrz. łać. konkurs po koniec października b. r. — Wymagane statutami od kandydatów warunki wskazane są w kurendzie drukowanej z dnia 28. września r. 1878, l. 2329. — Podania kandydatów, ubiegających się o przyjęcie do szkoły organistów, wnoszone być winne do Konsystorza za pośrednictwem właściwych Urzędów parafialnych w terminie wyżej oznaczonym.

Dyecezya tarnowska.

Ks. Adam Kurkiewicz po powrocie z urlopu otrzymał posadę wikarego w Wielopolu.

Na probostwo w Krościenku, w skutek rezygnacyi ks. Michała Szota, rozpisany konkurs do 30. października.

W rekolekcyach kapłańskich odprawionych w Szczyrzycu pomiędzy 21. a 25. września pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, wzięło udział 33 kapłanów z dyecezyi.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni: godnością prałata domowego J. Św. ks. kanonik Maciej Fox; godnością szambelana hon. J. Św. ks. kanonik Antoni Wróbel.

Mianowani: kustoszem kapituły katedr. kr. ks. Teofil Midowicz; kanonikiem gremialnym tejże kapituły ks. Anatol Nowak, dotychczas. kanclerz konsyst.; kanclerzem konsystorza książęco-biskupiego ks. dr. Władysław Bandurski; komisarzem biskupim do nauki religii w krakowskiej szkole realnej ks. Wojciech Siedlecki, proboszcz w Mogile; delegatem ordynaryatu w podgórskiej c. k. Radzie szkolnej okręgowej ks. Stanisław Twardowski, dziekan i prob. w Wieliczce, w Radzie szkolnej w Myślenicach ks. Wawrzyniec Sobolak, dziekan i proboszcz w Lubniu.

Przeniesieni ks. Marcin Golski z Kóz do Trzebuni, ks. Wincenty Sałapatek z Sidziny do Kóz.

Lwów. — Drukarnia narodowa — Wacł. George'a.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.